Polak

Przegląd tygodniowy

Rok 2 Lund, 13. 9. 1946. Nr 59

CENTRALNE ZAGADNIENIE

Jak można było przewidzieć wywołała mowa Byrnesa największe poruszenie, wprawiając w ruch cały aparat międzynarodowych reakcyj. Najważniejsze zagadnienie, które dotąd na wszystkich konferencjach przemilczano wstydliwie i tchórzliwie postawiono wkońcu z determinacją w pełnym oświetleniu jako centrum dyskusji - sprawę Niemiec, leżących w środku Europy.

Moskwa dotąd nie zareagowała oficjalnie. Natomiast prasa komunistyczna całego świata potępia mowę jako 'made in Germany', więc można się domyślać w jakim mniejwięcej kierunku pójdzie opinia Kremla. Wydaje się to dość dziwne na pierwszy rzut oka, gdy Byrnes żąda zasadniczo tego samego co Mołotow: jedności Niemiec. Co do praktycznego wykonania tego postulatu jednak zachodzą widocznie poważne różnice. Polacy w tym wypadku znów zajmują izolowane stanowisko, gdyż poprostu chodzi tu o naszą skórę. Reszta świata z pewnością będzie się interesowała Niemcami, a nie Polską. Obojętne, czy będą istniały Niemcy federalne zorientowane ku Zachodowi, lub nacjonal-komunistyczne wyrównane na Wschód - tak w jednym jak i drugim wypadku niema miejsca dla naszych żądań terytorialnych - jedynie możliwej rekompensaty strat wojennych. Koniunkturalna zbieżność poglądów istnieje bodajże tylko z Francją, stojącą na podobnej platformie roszczeń terytorialnych wobec Niemiec /Zagłębie Ruhry/ i rozporządzającą podobną do polskiej siłą egzekutywną t.zn. minimalną.

W Polsce ta mowa wywołała gwałtowną reakcję i namiętne sprzeciwy. Odruch jest prosty i zrozumiały, koncentruje się w jednym punkcie: grożąca utrata obszarów zachodnich. Fakt połączenia warszawskich demonstracyj antyamerykańskich z napadem na redakcję 'Gazety Ludowej', organu PSL, zdaje się wskazywać na nieumiejętną i niepotrzebną reżyserię ze strony wiadomych czynników. Wiadomo bowiem oddawna, że również PSL stoi na stanowisku obrony zachodniej granicy, stanowisku, potwierdzonym w ostatnich dniach w wywiadzie, którego Mikołajczyk udzielił dziennikarzom w Kopenhadze. Nic dziwnego, że PSL odparowała ten przedwyborczy atak nazajutrz po napadzie na lokal stronnictwa wywieszając w poniedziałek na pokiereszowanym budynku transparenty z napisem: 'W ten sposób PPR odbudowuje Polskę' ! Wypadki te oczywiście również nie rozwiążą zagadnienia naszej granicy zachodniej.

Trudno powiedzieć w jaki praktyczny sposób polska opinia publiczna wyobraża sobie rozwiązanie tego zagadnienia. Oficjalne czynniki rządu tymczasowego opierają je na zupełnym poddaniu się Rosji - stanowisko niewątpliwie jasne i konsekwentne. Cierpi tylko na tę wadę, że wychodzi z założenia dobrej woli Rosji wobec Polski jako pewnika. Tymczasem jedyne wypowiedzi jakie dotychczas są dostępne ze strony rosyjskiej - coprawda dotąd nieoficjalne - wskazują w przeciwnym kierunku. Od wielu miesięcy już wabi się Niemców obietnicą rewizji ich wschodnich granic pod warunkiem pójścia po linii rosyjskich żądań. Ostatnie obietnice rosyjskie mówią już o przywróceniu granicy polsko-niemieckiej z r. 1939. Równoważy to mniejwięcej obietnice Byrnesa wobec Niemców, wprawdzie niesprecyzowane i nie idące tak daleko lecz - oficjalne.

Jakże wygląda nasza granica zachodnia w ujęciu amerykańskim ? W dzienniku New York Times dyskutowano obszernie kontrprojekt do decyzji rosyjskiej oddającej pod administrację polską ziemie zachodnie. Według nowego projektu granica miałaby biec od Kołobrzegu na południe mniejwięcej do Głogowa nad Odrą, potem wzdłuż biegu Odry

do Opola, skąd znów skręcałaby na południe wzdłuż śląskiej Nyssy aż do granicy czeskiej. Taka granica zostawiałaby zatem wielki obszar Pomorza i Śląska z miastami Szczecin i Wrocław po stronie niemieckiej. Projekt ten nosi wszelkie cechy 'radosnej twórczości' za biurkiem, oddalonym o tysiące kilometrów od aktualnych terenów. Nie wiemy oczywiście jak dalece pokrywa się z ewentualną koncepcją Byrnesa.

Trzecia instancja,Anglia także wypowiedziała się dotąd negatywnie w tej mierze, o ile nie brać pod uwagę równie mglistych jak amerykańskie obietnic Churchilla 'poprawek' granicy polsko-niemieckiej na korzyść Polski. W żadnym wypadku nawet nie wspomniano o losie Gdańska i Prus Wschodnich, co odbija tymbardziej rażąco wobec wzmianki Byrnesa o Królewcu i okolicy na korzyść Rosji. Daleko łatwiej natomiast było'uchwalić' odstąpienie połowy Polski na rzecz Rosji.Polityka Wielkiej Trójki nie sprzeniewierzyła się przynajmniej dotychczas, zasadzie pójścia po linii najmniejszego oporu. A cóż łatwiejszego jak postanawiać nad głową bezbronnej Polski o jej losach, bez jej zgody, gdyż chyba nikt nie zgodzi się na koncepcję 'zamiany ' obszarów wschodnich Polski na zachodnie, przyjętą bez szemrania przez reprezentację, której władza wypływa z nominacji Rosji.

Byrnes zdawał sobie sprawę już przed wygłoszeniem mowy z reakcyj, jaką wywoła już nie u rządu tymczasowego, lecz u narodu. Zdawał sobie sprawę, że tym wystąpieniem może naprawdę rzucić Polaków w objęcia Rosji. Ważkie powody musiały skłonić go do wyprzedzenia oficjalnej deklaracji rosyjskiej na ten temat.

Lecz jest to zaledwie rozpoczęcie gry. Następne pociągnięcie przypada Rosji, któraby się zapewne mniej śpieszyła, gdyby to wyłącznie chodziło o interesy Polski. Lecz dla Niemców te nowo otwarte perspektywy muszą się przedstawiać bardzo atrakcyjnie i wymagają rychłej odpowiedzi rosyjskiej. Stroną wygrywającą są Niemcy, które już wkrótce będą mogły wybierać w korzystnych propozycjach jak w ulęgałkach.

Nie możemy robić żadnych horoskopów na przyszłość.Możemy tylko stwierdzić następujący stan faktyczny. Naród polski całą duszą przywiązał się do swojej nowej granicy zachodniej,za którą przemawiają zarówno względy natury historycznej jak i sprawiedliwości dziejowej, której ostatnim etapem jest właśnie zadość uczynienie za potworne zniszczenia z winy Niemiec. Nikt nam tych granic nie zagwarantował, a sami nie mamy dość mocy,by je utrzymać. Jeśli chodzi o Niemcy, to przywrócenie granic z r. 1939 /nawet z Gdańskiem i Prusami Wschodnimi - rzecz zupełnie nieaktualna/ też by ich nie zadowoliło. Nie było takiego Niemca - centrowca, liberała, komunisty, czy socjalisty, któryby nie był święcie przekonany o prawach Niemiec do 'korytarza' i Poznańskiego. Niema poprostu takiej zdobyczy czy 'rewindykacji', któraby Niemca nasyciła. Dlatego też wszelkie próby, niewątpliwie płynące z najszlachetniejszych pobudek, ze strony anglosaskiej 'sprawiedliwego' dla Niemiec załatwienia sprawy granic, muszą u nas wywołać uczucie żalu i politowania, jeśli już nie śmieszności.Świat widocznie nie poznał jeszcze Niemców dostatecznie i dlatego po-

święca jeszcze raz sprawę polską na ołtarzu niemieckim. Nie możemy temu przeciwstawić niczego, prócz naszej wiary w słuszność sprawy i niezłomnej woli.na długą metę. Każda koniunktura jest tym czym jest - zjawiskiem przejściowym, Nawet w mózgu najzimniej kalkulującego polityka musi, jeśli nie dobrowolnie to siłą wypadków dziejowych, zaświtać wcale nie oryginalna myśl, że narodu wielkiego o wielkim harcie ducha, a przede wszystkim o olbrzymim pragnieniu i poczuciu wolności, nie można zamknąć w więzieniu w warunkach gorszych nawet od drabantów 'tysiącletniego państwa' z pod znaku swastyki. Nasze żądania granic opierają się na zupełnie innych podstawach, niż koniunkturalne spory mocarstw.

SOWIECKO-SZWEDZKIE ROKOWANIA HANDLOWE

Rozmowy na temat układu handlowego między Rosją a Szwecją, rozpoczęte 25 maja r.b., przebiegają aż nadto gładko. Rząd szwedzki musiał odwołać wysłannika swego Söderbluma, który podpisał już projekt układu. Delegacja ekspertów szwedzkich wszczęła nowe dyskusje z rządem sowieckim. Chociaż rynek rosyjski ma ogromne znaczenie dla Szwecji, której pomyślność zależy od wywozu, kredyt 1.000.000.000 koron na lat pięć, którego Rosja żąda,jest ceną bodaj zbyt wysoką za zdobycie tego rynku. Niektórzy z przemysłowców szwedzkich coprawda uważają, że warto podjąć ryzyko, lecz ogólne nastawienie jest raczej nieufne.

Nigdy jeszcze dotąd Szwecja nie udzieliła podobnie wysokiego kredytu. Wg projektu paktu, w ciągu najbliższych pięciu lat Szwecja posłałaby do Rosji artykuły przemysłowe wartości 1.500.000.000 koron szwedzkich, a Rosja Szwecji - towary wartości tylko 500.mil. koron.

Pomijając już złe strony zależności od jednego rynku, szwedzkie koła przemysłowe wyrażają zwątpienie co do możliwości wypełnienia takich zobowiązań. Brak jest rąk do pracy i brak jest surowców, zwłaszcza węgla. Komisja państwowa określiła ostatnio liczbę dodatkowych robotników, potrzebnych Szwecji, na 200.000. Prowadzi się pertraktacje z rządami innych państw, zwłaszcza z rządem włoskim, na temat planowanej imigracji cudzoziemskich robotników.

Z drugiej strony, przemysł szwedzki zasypany już jest zamówieniami. Przemysł chemiczny może wykonać przyjęte zamówienie najszybciej w ciągu 2 lat. Podobnie i ciężki przemysł. Przemysł elektryczny, z 'Asea' na czele, ma po uszy roboty na następne 4 - 5 lat.

Jeśli Szwecja przyjmie nowe zamówienie na przeciąg 5 lat od Rosji, ucierpią na tym starzy i wierni dostawcy - zwłaszcza w Płd.Ameryce - na rzecz nowego i niepewnego klienta.Pesymiści szwedzcy przewidują, że za 5 lat Sowiety dadzą sobie radę bez importu ze Szwecji. Pozatym budzi niepokój żądanie Rosji, aby kredyt pokryło całkowicie państwo, gdyż nie chce ona robić interesów z bankami prywatnymi. W ten sposób państwo szwedzkie będzie ponosiło odpowiedzialność za ewentualne straty przemysłu szwedzkiego.

Rząd szwedzki odpowiada krytykom, że rozwiąże sprawę braku rąk roboczych przez ograniczenie inwestycyj wewnętrznych /zwłaszcza w budownictwie/. Zwiększenie wartości korony szwedzkiej w stosunku do dolara mogło zniechęcić wielu kupców, ale nie Rosję.

Według projektu układu, Rosja posyłać będzie do Szwecji futra, wina, kawior i inne artykuły luksusowe, podczas gdy Szwecja zaopatrzy Rosję w maszyny, papier, instalacje i ekwipunek elektryczny- produkty chemiczne. Do tej pory zresztą rząd szwedzki wzdraga się przed złożeniem sprawozdania przed parlamentem o rezultatach dotychczasowych rozmów.

Warto dodać, że państwa anglosaskie, a zwłaszcza Ameryka wyraziła niedwuznacznie rządowi szwedzkiemu swoje niezadowolenie z tak nieproporcjonalnego uprzywilejowania Rosji.

DZIEŃ MODŁÓW ZA POLSKĘ

W Polsce odbyły się w ciągu lata uroczystości oddania Kraju pod opiekę Najśw.Marii Panny. Zostały one ukoronowane uroczystością na Jasnej Górze w dn. 8 września. Ten sam dzień ogłoszony został przez Episkopat Katolicki Anglii jako dzień modłów za Polskę i we wszystkich kościołach Zjednoczonego Królestwa odbyły się nabożeństwa na intencję Polski. W Katedrze Westminsterskiej w Londynie nabożeństwo odprawił wypróbowany nasz przyjaciel Kardynał Griffin; obecni byli pośród wielkich tłumów Polaków Prez. Raczkiewicz i gen. Bór-Komorowski. W kazaniu swym wezwał Kardynał do modłów u stóp Marii o wolność Polski: 'aby mogła ona odzyskać Wolność za którą walczyła i aby dane jej było żyć w pokoju i bezpieczeństwie'. Dalej powiedział mówca: 'Celem nowopowstałej Katolickiej Rady Opieki jest zebranie środków na pomoc tysiącom Polaków w tym kraju i w obozach uchodźczych w innych krajach. Pomoc skierowana będzie także do ludności Polski.Nie mam potrzeby przypominania wam, że tysiące żołnierzy polskich, którzy bili się pod wspaniałym dowództwem Generała Andersa za sprawę Wolności - są teraz razem z nami. Byli bohaterami, gdy z nami i za nas walczyli. Traktujmy więc ich nadal jak bohaterów i teraz, gdy walka dobiegła końca.

Proszę was bądźcie wspaniałomyślni w ofiarach.

UDERZYĆ W STÓŁ. . .

Delegat sowiecki w Radzie Bezpieczeństwa Gromyko i delegat angielski sir Aleksander Cadogan starli się ostro na tle 'nieporozumienia' ze strony Gromyki. W odpowiedzi na zarzut rosyjski, że armia angielska faworyzuje Grecję, odpowiedział sir Cadogan: 'niech mi wolno będzie zapytać się delegatów rosyjskich i ukraińskich,co by powiedzieli na to, gdybym oskarżył Czerwoną Armię o podobne zbrodnie - brania udziału w ekspedycjach karnych, wzniecania pożarów, rabunków i morderstwa, oraz wspieranie przez samą swą obecność reżimu znienawidzonego przez całą ludność danego kraju'. Zapytania to wziął Gromyko za dosłowną obrazę.

Jaki też kraj mógł mieć na myśli ?

TYDZIEŃ POLITYCZNY

Rezultatem posiedzenia przedstawicieli pięciu mocarstw w Paryżu było postanowienie, że zebranie plenarne OZN przełożone zostanie z 23 września na 23 października. Prace konferencji mają być przyśpieszone i prowadzone bez przerwy do tej daty. Prawdopodobnie przedstawiciele Wielkiej Czwórki będą uzgadniali nadal w ścisłym gronie swoje poglądy na temat traktatów z ex-satelitami Rzeszy. W międzyczasie omawia się sprawę odszkodowań terytorialnych i pieniężnych, przyczym W.Brytania zrzekła się swych pretensji reparacyjnych w stosunku do Włoch /wynosiły one 2800 miliardów funtów!/.Delegatów państw zachodnich oburzyło zachowanie się Bułgarii , państwa które współpracowało z Niemcami i zostało pokonane - a mimo to rości pretensje terytorialne do Grecji, domagając się zachodniej Tracji. Jasne jest dla wszystkich, że Rosji chodzi tu o dostęp do Morza Egejskiego. Jak podkreślił delegat brytyjski, ludność Tracji stanowili w początkach wojny przeważająco Grecy, a dopiero wkroczenie Bułgarów na te terytoria zredukowało jej ilość. Żądanie Bułgarii są częścią nieprzerwanej i ostrej kampanii rosyjskiej przeciw Grecji, prowadzonej także w Radzie Bezpieczeństwa przez usta delegatów Ukrainy i Albanii. Sprawa Triestu nie jest dotąd załatwiona, ale wydaje się wkraczać na nowe tory. Mianowicie Jugosławia szuka obecnie z Włochami bezpośredniego kontaktu, starając się wybadać, czy zgodziłyby się one na rodzaj wspólnego zarządu nad Triestem. B.premier włoski Bonomi sprecyzował sytuację następująco: Włochy i Jugosławia zgodne są co do punktu, że granice między dwoma państwami oparte powinny być na zasadach etnicznych, a wytyczone w porozumieniu z ludnością mieszkającą na spornych obszarach. Włochy proponują więc przeprowadzenie plebiscytu co do przyszłości prowincji Venezia Giulia.

Jedynym traktatem, opracowanym do tej pory jest traktat z Finlandią.

Sprawy omawiane w Paryżu i walka podjazdowa w Radzie Bezpieczeństwa w New Yorku zajmują napewno przynajmniej chwilowo mniej polityków i mężów stanu niż kłopoty, które przeżywają we własnych krajach. W Stanach Zjednoczonych grozi strajk generalny marynarzy, w Londynie rozpoczął się na wielką skalę bunt bezdomnych, dyrygowany przez komunistów, którzy wprowadzają się samowolnie do cudzych domów.

W układzie politycznych sił we Francji zachodzą poważne zmiany, powstała nowa partia socjalistyczna wyłoniona z reprezentacji b. organizacyj podziemnych z czasu wojny. W łonie MPR /umiarkowanych katolików/ zaznacza się głęboki rozdział w związku z pracą Zgromadzenia Narodowego nad nową konstytucją. Sprawy te wymagają osobnego omówienia. Podczas gdy Grecja oczekuje powrotu króla Jerzego II z emigracji około 21 września, Bułgarzy wypowiedzieli się w plebiscycie olbrzymią większością głosów za wprowadzeniem republiki. Decyzję tę przypisać należy nietyle terrorowi komunistycznemu, szalejącemu w tym kraju, ile niepopularności dynastii, która przyczyniła się do wciągnięcia Bułgarii w wojnę po stronie osi.

PODBOŻE I PROWOKACJE

Co przyniosą spotkanie i rozmowy które odbyły się między Stalinem, a Bierutem i Osóbką w Mińsku Litewskim? Pytanie to narzuca się natarczywie każdemu, kto zdaje sobie sprawę, że coś zaczyna się zmieniać w sferach rządzących Polską. Do tej pory panami sytuacji, panami życia i śmierci w dosłownym tego wyrazu znaczeniu było PPB. Błędne byłoby przypuszczenie, że Bosja nie pochwalała jej taktyki, z pewnością dyktowała ją sama, niezależnie od tego ,że odpowiadała ona jej wykonawcom.Ale możliwe, że panujące w kraju wzburzenie, ciągłe walki i ich rozgłos zagranicą przypomniały Stalinowi, że można niezręcznych ludzi zmienić.Zachwianie pozycji PPB jako całości na korzyść niektórych 'najzdolniejszych' jej komunistycznych członków, może i na korzyść PPS - jest wyraźne, ale niepodobna przewidzieć, do czego doprowadzi. Wszystkie nici zbiegają się tak czy owak w ręku Stalina, nazwa marionetek jest drugorzędną sprawą.

Następny tydzień, w którym odbędzie się w Warszawie Kongres PSL zwołany dla zdecydowania sprawy wyborów i sesja Krajowej Bady Narodowej - wyjaśni może niewyraźną sytuację.

Stosując podwójną taktykę reżim warszawski układa się z PSL i jednocześnie pozwala sobie na tak niebywałą prowokację pod jego adresem, jak podpalenie lokalu 'Gazety Ludowej' po wiecu protestacyjnym w związku z mową Byrnesa. Awantury te zresztą skierowane były przede wszystkim pod adresem Stanów Zjednoczonych. Wyreżyserowanej fachowo demonstracji nadał ton Gomółka swym bojowym przemówieniem w kinie 'Boma'. Komuniści demonstrowali pod oknami mieszkania ambasadora amerykańskiego i wznosili okrzyki przeciw 'międzynarodowej reakcji'. Poważniejszym objawem stosunku rządu warszawskiego do mocarstw zachodnich jest przetrzymywanie w więzieniu kilkudziesięciu obywateli amerykańskich /między nimi znajduje się tłumaczka ambasady amer./wbrew wielokrotnym interpelacjom rządu Stanów Zjedn. Postępowanie takie wygląda poprostu na prowokację z gatunku tych specyficznych zajść, które mnożą się przedziwnie wszędzie tam, gdzie Bosja może pośrednio zaatakować mocarstwa zachodnie.

POLACY Z AMEBYKI BBONIĄ SPBAW POLSKI

Jak donosi korespondent 'Dziennika Polskiego', do Paryża przybyła delegacja Kongresu Polonii Amerykańskiej, w celu przedstawienia w związku z Konferencją Pokojową punktu widzenia 6 milionów Amerykanów pochodzenia polskiego na obecną sytuację w odniesieniu do sprawy polskiej. W skład jej wchodzą: prezes Kongresu i Związku Narodowego Polskiego Karol Bozmarek, wiceprezesi Kongresu Franciszek Januszewski i Ignacy Nurkiewicz i przedstawiciel Zjednoczonej Prasy Polskiej w Ameryce Karol Burke. Pobyt delegacji potrwa kilka tygodni,poczym wyjedzie ona do Niemiec, aby zapoznać się z położeniem polskich wysiedleńców.

Nikt tak jak Polonia Amerykańska nie posiada w tej chwili możliwości prowadzenia energicznej akcji politycznej w obronie interesów Polski. Może ona rzucić na szalę głosy swych milionowych wyborców,rozporządza znacznymi środkami materialnymi i na czele jej stoją ludzie, którzy mają poważne wpływy w rdzennym społeczeństwie amerykańskim - społeczeństwie najpotężnieszego dziś państwa świata.

KORPUS PRZYSPOSOBIENIA I ROZMIESZCZENIA

Jak już donosiliśmy w poprzednim numerze, 11 września rozpoczął się w W.Brytanii zaciąg do Polskiego Korpusu Przysposobienia i Rozmieszczenia.Prawdopodobnie w skład jego wejdzie 130 tysięcy żołnierzy. Władze angielskie spodziewają się, że na wyspę przybędzie około 30 tysięcy członków ich rodzin. Jak wiadomo, ostatnio rząd tymczasowy czynił gwałtowne wysiłki, aby zapobiec powstaniu Korpusu. W nocie wystosowanej 8 sierpnia do rządu brytyjskiego zagrozili władcy polscy z łaski Stalina, że członkowie Korpusu pozbawieni zostaną obywatelstwa polskiego. Powołują się przytym na ustawę o utracie obywatelstwa ze stycznia 1920 r., która brzmi, że: 'stratę obywatelstwa polskiego pociąga za sobą wstępowanie do sił zbrojnych obcego państwa bez zgody rządu polskiego.' Tymczasem jasno wynika z deklaracji brytyjskiego Ministerstwa Wojny i z wypowiedzi naczelnych władz P.S.Z., że służba w armii brytyjskiej nie ma nic wspólnego z zaciągiem do Korpusu, - pomijając już fakt, że z punktu widzenia prawnego komuniści warszawscy nie są rządem polskim. Jednocześnie ci sami ludzie usiłowali skusić tych samych żołnierzy obietnicami niesłychanych korzyści, jeśli wrócą do Polski lub jeśli kontrolę nad nimi obejmą w Anglii przedstawiciele rządu tymczasowego. Okazało się jednak, że te wystąpienia nie wywarły głębszego wrażenia na rządzie brytyjskim, który zdecydowany jest dotrzymać danego członkom P.S.Z. słowa o udzieleniu im opieki i pomocy w przejściu do życia cywilnego. Oto wyjątki z deklaracji brytyjskiego Ministerstwa Wojny skierowanej do żołnierzy:

Polski Korpus Przysposobienia i Rozmieszczenia wchodzi w skład Armii Brytyjskiej. Tworzy się go aby dopomóc oficerom i szeregowym Polskich Sił Zbrojnych przysposobić się do życia cywilnego. Armia Brytyjska pragnie usilnie uczynić wszystko co jest w jej mocy ażeby przyjść z pomocą polskim towarzyszom broni, którzy podczas wojny służyli wspólnej sprawie.

Tym spośród Was, którzy nie wstąpią do P.K.P.R. Armia Brytyjska nie będzie mogła pomóc. Dla Waszego własnego dobra usilnie się Wam zaleca wstąpić do P.K.P.R.

Jeżeli w czasie służby w P.K.P.R. chcielibyście powróci do Polski, będziecie mogli uczynić to w każdej chwili, przy czym przejazd będzie bezpłatny.

Z chwilą wstąpienia do P.K.P.R. staniecie się żołnierzami Armii Brytyjskiej i będziecie podlegali normalnym brytyjskim przepisom dyscyplinarnym.

Głównym zadaniem P.K.P.R. będzie dostarczenie Wam stałego zatrudnienia w życiu cywilnym. Zanim jednak to nastąpi, możecie być użyci, jako żołnierze, do różnego rodzaju pożytecznych prac.

Kto ma poniżej 30 lat i odpowiada warunkom zdrowotnym może się zgłosić do służby w Armii Brytyjskiej.

Jeżeli zechcecie osiedlić się poza Wielką Brytanią, otrzymacie wszelką pomoc w tym kierunku.

Wszystko zostanie zrobione aby Was umieścić tam gdzie zechcecie.

Armia Brytyjska uczyni wszystko co może w zakresie opieki nad Waszymi rodzinami.

Każdy żołnierz polski musi teraz powziąć osobistą decyzję, czy złoży swój podpis pod tą deklaracją. Wydaje się, że ogromna większość decyzję tę już podjęła. Miarodajną wypowiedzią na ten temat jest specjalny rozkaz Szefa Sztabu Głównego gen.Kopańskiego. Powiada on m.in.:

'Inspektor P.K.P.R. będzie miał należny wpływ na realizację ustalonych podstawowych wytycznych, oraz będzie sprawował pieczę nad żołnierzami Korpusu.

Obecna forma organizacyjny i przeznaczenie P.K.P.R. wydają się względnie najlepszym rozwiązaniem, zapewniającym przyszłość tym żołnierzom i ich rodzinom, którzy w obecnych warunkach nie wracają do Kraju. Dlatego naczelne władze Sił Zbrojnych zalecają wstępowanie do Polskiego Korpusu Przysposobienia I Rozmieszczenia.

Ewentualna służba naszych żołnierzy w zawodowej Armii Brytyjskiej będzie uważana za służbę w obcych siłach zbrojnych.

Nie wolno nam zapominać o naszych kolegach z kampanii 1939, 40 i Armii Krajowej, którzy obecnie znajdują się w obozach na Kontynencie. Jesteśmy przeświadczeni, że władze brytyjskie całkowicie zdają sobie sprawę z powagi tego zagadnienia i uczynią wszystko, co jest w ich mocy, by zabezpieczyć przyszłość tych naszych kolegów.

Wobec powyższego zgłaszam swoje wstąpienie do Polskiego Korpusu Przysposobienia i Rozmieszczenia i zalecam to podległym mi żołnierzom.'

Jaka jest postawa żołnierzy polskich w tej trudnej chwili, świadczy deklaracja żołnierzy 2 Korpusu z 15 czerwca, a więc złożona już po oświadczeniu Bevina w Izbie Gmin o przekształceniu Polskich Sił Zbrojnych w Polski Korpus Przysposobienia i Rozmieszczenia. Przypominamy niektóre jej ustępy:

'Cele wojny nie zostały osiągnięte. Polski wolnej nie ma i dlatego nie przestaniemy walczyć nadal o nasze słuszne prawa.

Jesteśmy żołnierzami wiernymi przysiędze żołnierskiej i nikt poza Prezydentem RP i legalnym Rządem Polskim w Londynie nie jest powołany do wskazywania nam, gdzie jest nasze miejsce, aby wykonać nasz żołnierski obowiązek.

Jesteśmy związani tysiącletnią tradycją z kulturą Zachodu, i tak jak cały Naród Polski nie chcemy dać się wtłoczyć w obcą i wrogą nam orbitę. Dlatego też zostajemy wierni nadal naszym sojusznikom. Zostajemy przy nich nawet wbrew ich chwilowej woli, gdyż wierzymy, że prawdziwa wolność narodów i człowieka będzie osiągnięta przez zwycięstwo prawdy nad fałszem i kultury chrześcijańskiej nad barbarzyństwem.

Jesteśmy cząstką Narodu Polskiego, który w osamotnieniu, całością swych sił w Kraju i za granicą nadal prowadzi walkę o swoje prawo do niepodległego bytu.

Jako Wojsko Suwerennej RP, wierne przysiędze żołnierskiej, składamy dzisiaj wobec Boga, naszych sztandarów wojskowych oraz grobów naszych poległych kolegów następujące ślubowanie:

'Zespoleni z dążeniami całego Narodu, tak w kraju jak i na obczyźnie, ślubujemy trwać nadal w walce o wolność Polski, bez względu na warunki, w których przyjdzie nam żyć i działać'.

WIERSZE JERZEGO PACZKOWSKIEGO

Zamieszczamy poniżej wiersze Jerzego Paczkowskiego /1909-1945/ poety-żołnierza, bojownika podziemnej Polski na terenie Francji okupowanej, zamęczonego przez Niemców w obozie koncentracyjnym w Neuengamme, po poprzednich torturach w Gestapo. Wkrótce ukaże się nakładem 'Orbisu' tom jego wierszy opatrzony wstępem Lechonia p.t. 'Wiersze zebrane i pierwsza bitwa'.

WIERSZ O STARYM FLECIE

Nic nie zostało, oprócz sławy,
Nic nie przetrwało, oprócz wieści-
I tylko list odnaleziony,
Co jak uwiędły liść szeleści.

I tylko krzyż z cierniowym wieńcem,
Jak się nosiło w owe czasy,
I flet, zrobiony z flinty starej,
Z którą dziad kiedyś chodził w lasy.

Ów dziad, któregośmy nie znali,
Z hiszpańską bródką, w czarnej burce,
Bardzo, podobno, lubił grywać
Na swojej dawnej jednorurce.

Grywał i ojciec. Mam w pamięci
To jego granie nieudolne
O tym, jak 'leci liście z drzewa' -
A drzewo to wyrosło wolne...

Gdzieś na dnie serca dźwięczy echo,
To się przybliża, to oddala:
I 'Marsz żuawów' ulubiony
I 'Wstawaj, podźwa na Moskala!'.

Jeszcze czasami brzęczy w uchu,
Ni to piosenka, ni to hasło -
I wraca echo w leśne dukty.
Przycicha w mroku. Gaśnie. Zgasło.

Zgasło. Myślałem, że na zawsze,
Że las nie wyda już sekretu -
I oto nagle, którejś nocy
Zbudził mnie śpiew starego fletu.

Otwieram okno. W nocnej ciszy
Flet coraz śmielej głos podnosi
I piosnką dawną, ulubioną,
Coś przypomina, o coś prosi.

Poznałem głos. Powraca echo
I o znajome bije drzewa.
Poznałem cień. Pod oknem stoi,
I czarną burkę wiatr rozwiewa.

Gra stary flet. Szczękają kurki
I pobrzękują kordelasy.
Po leśnych duktach mknie pobudka:
To nasi, nasi posz i w lasy!

A w lasach - ognie na biwaku,
Czerwone skry po niebie tańczą,
I konie rżą. I kraczą wrony
Na dolę naszą, na powstańczą.

Zbudził mnie flet. I od tej chwili
Czekam, aż w okno ktoś zapuka...
Słyszysz? To dziad, nie syty chwały,
Nieznajomego woła wnuka.

Słyszysz? To stary flet nas wzywa,
Którym się ojciec bawił z nami,
I nie gra już, lecz grzmi i bije
Ołowianymi grankulkami!

Jakże tu zasnąć! Nawet we śnie
Szczęk słyszę broni, bitew wrzawę!
I w dzień mi wciąż coś przypomina
Tę najważniejszą moją sprawę.

Każdą mi piosnką przypomina
I każdym w oknie zwiędłym listkiem -
Jakże bym mógł, mój młodszy bracie,
Zapomnieć nagle o tem wszystkiem ?

WIERSZ DO MŁODSZEGO BRATA

Pamiętam jesień i Warszawę,
Listopadowy pomnę deszcz,
Odświętnych zniczów blaski krwawe
I uroczysty w sercu dreszcz.

I 'Warszawianki' pomnę dźwięki,
Powstańczych pieśni znany rytm,
Królewski pomnik i Łazienki,
Listopadowych pełne widm.

I przemarsz młodych grenadierów,
Jak idą miastem hardo, twardo,
I kroków stuk i chrzęst gwerów
Przed belwederską kordegardą.

Błyskają w deszczu patrontasze,
I werble w mroku grzmią uparte -
To wojsko polskie, wojsko nasze
Przed Belwederem zmienia wartę!

Któż z nas nie pomni takiej nocki,
Odprawy duchów w Belwederze!
To woła na nas Piotr Wysocki:
'Hej dzieci,bracia,żołnierze -
Za broń! za broń! za broń!!!'

On wsparł o szyby siwą skroń,
O szyby, co na deszczu mokną,
Patrz, jak to jedno świeci okno
I jaki na nas pada blask!

xxxxxxx

Pamiętam czerwiec. Huk i trzask
Niemieckim ogniem bitych drzew,
Pamiętam każdej kuli śpiew
I werbel naszych...

Pamiętam wszystko...

Pamiętam w huku tym i trzasku
/Gdy pułk ostatnią trzymał straż/
Chłopięcą głowę twoją w kasku
I wychudzoną twoją twarz -

I tylko oczy pełne blasku,
Skąd blask ten w oczach twoich masz ?
Znam blask, co z oczu twoich bije,
To ten, co wtedy z okna bił.
. . . .
. . . .

I dziś przez lądy, przez granice,
Przez ten, co nas rozdzielił świat,
Wyciągasz do mnie obie ręce
I wołasz do mnie jak w piosence:
'Słuchaj, to ja, twój brat, twój brat!'
. . . .
. . . .
Choć nie w ułańskim amarancie,
Choć nie na warcie w Belwederze,
Otośmy wszyscy, Komendancie,
Twoi żołnierze!

xxxxxxx

Z KSIĄG NARODU POLSKIEGO I PIELGRZYMSTWA POLSKIEGO

Duszą narodu polskiego jest pielgrzymstwo polskie.

A każdy Polak w pielgrzymstwie nie nazywa się tułaczem, bo tułacz jest człowiek błądzący bez celu.

Tymczasem Polak nazywa się pielgrzymem, iż uczynił ślub wędrówki do Ziemi Świętej, Ojczyzny Wolnej, ślubował wędrować póty, aż ją znajdzie.

... Zaprawdę mówię Wam, iż pielgrzymstwo Wasze stanie się dla mocarstw kamieniem obrazy.

Odrzucili mocarstwa kamień Wasz od budowy europejskiej, a oto kamień ten stanie się kamieniem węgielnym i głową przyszłej budowy.

Dobrze jest uczyć sie rzemiosł i sztuk, i nauk - uczcie się tedy, abyście żyli pracą własną. Niech każdy składa talent swój Ojczyźnie, jako dar w karbonę tajemnie, i nie mówiąc wiele złożył.

Adam Mickiewicz

FATUM ZEWNĘTRZNE I WEWNĘTRZNE

/ Z artykułu 'Charakter człowieka i jego szczęście' prof. Wł. Tatarkiewicza w nrze 3 'Problemów' - Warszawa 1946/.

Zespół wydarzeń wchodzących w skład życia jakiegoś człowieka, o których decyduje nie on sam, nazywamy - fatum. Traf stanowi jego zewnętrzne fatum. Ale obok niego istnieje fatum wewnętrzne: to jego natura, zespół dyspozycyj, z jakimi przyszedł na świat.

O nich decyduje również nie on. Jeśliby nawet fatum rządziło życiem człowieka, to w każdym razie nie samo fatum zewnętrzne, bo uzupełnia je fatum wewnętrzne, ale także nie samo wewnętrzne, bo modyfikuje je fatum zewnętrzne.

Że jedni ludzie są szczęśliwsi od innych, to ma przyczynę nie tylko w ich różnym losie, ale także w ich różnej osobowości. Ludzie mają wprawdzie zdolności cieszenia się i smucenia, kochania i nienawidzenia. Ale takie same dyspozycje mają w różnym natężeniu i zwrócone w różnych kierunkach. Jedni przywiązują się do ludzi, inni do idei, do zajęć, do ziemi, do zwierząt, nawet do sprzętów.

Nie wszystkie dyspozycje, składające się na osobowość ludzi, mają równe znaczenie dla ich szczęścia. Niektóre wpływają na nie tylko pośrednio. To przede wszystkim te, które psychologowie nazywają 'instrumentalnymi', takie jak inteligencja, pamięć i inne zdolności umysłowe. Wprawdzie widuje się ludzi ambitnych i mających w życiu trudne zadania, których unieszczęśliwia brak inteligencji czy zdolności; ale w żadnym razie nie można by twierdzić, że posiadanie inteligencji czy zdolności predestynuje do szczęścia.

Bezpośrednio natomiast na szczęście człowieka wpływają dyspozycje, nazywane przez psychologów 'kierunkowymi'. Są to dyspozycje do uczuć, dążeń, postanowień. Zespół ich stanowi o jego 'temperamencie' czyli zasobie jego energii i właściwym mu sposobie jej wydatkowania, tempie i trwałości uczuć i dążeń. Z nich składa się to, co nazywamy charakterem człowieka. Jest to właśnie ta część jego osobowości, która ma bezpośredni wpływ na jego szczęście i nieszczęście.

Niektóre cechy charakteru przyczyniają się do szczęścia tylko pewnym ludziom w pewnych okolicznościach ich życia, mianowicie wtedy, gdy harmonizują z losem, jaki im przypadł w udziale. A także gdy harmonizują ze sobą, wytwarzając harmonijną osobowość. Natomiast pewne inne cechy zdają się każdemu i zawsze przyczyniać do szczęścia. Taką cechą jest plastyczność natury, zdolność przystosowania się do losu. A bodaj więcej jeszcze dyspozycje do wiary, do przywiązania, do pracy. Bo bez wiary prędzej czy później powstaje niepokój, bez przywiązania - obojętność, bez pracy - nuda. A trudno być szczęśliwym, gdy jest się niespokojnym, obojętnym lub znudzonym. Wiara, przywiązanie i praca - to wielkie słowa, ale rzeczy naprawdę najzwyklejsze; i nikt ostatecznie nie żyje bez jakiejś wiary, bez jakiegoś przywiązania, bez jakiegoś zajęcia. Niejeden wierzy w fikcję, byle wierzyć; kocha kogokolwiek, byleby wyładować swe uczucia; robi byle co, ugania się za piłką lub zającem - jak powiada Pascal - byle coś robić. Ale nie jest to oczywiście dla szczęścia obojętne, co człowiek kocha i robi. Nie można być szczęśliwym bez przywiązania i pracy; ale są przywiązania i prace, które nie przyczyniają się do szczęścia.

DOM INNOMEUROPEISK MISSION
we Wrzeszczu

Wymownym i wzruszającym dowodem tego, co zdziałać może wprowadzona w czyn najpiękniejsza idea miłości bliźniego - jest rozwijająca się w szybkim tempie akcja charytatywna Innomeuropeisk Mission na terenie Polski.

Dnia 12.VIII.r.b. odbyło się we Wrzeszczu poświęcenie domu, założonego właśnie przez I.M. w celu niesienia pomocy ludności polskiej, dotkniętej skutkami wojny. 'Dom' ten rozpoczął swą działalność przed paru miesiącami, na razie w małym zakresie, bo mieszcząc się w ciasnych ramach 7-miu zaledwie pokoi. Do chwili obecnej została wyremontowana druga część domu, który dziś składa się już z 29-ciu pokoi. Stanowi on przystań dla rzeszy biedaków, którzy grupami po 60 osób dziennie zgłaszają się tam z prośbą o pomoc. I.M.pozostaje w kontakcie z polskimi instytucjami społecznymi jak: Charitas, Czerwony Krzyż i Opieka Społeczna, które kierują uznanych przez siebie kandydatów do domu I.M. w ustalonej kolejności dni.

Wszyscy zgłaszający się korzystają z kąpieli, otrzymują czystą, nową bieliznę i odzież, oraz pożywienie. Do dnia 13.VIII.r.b. zostało zaopatrzonych już 2.600 osób, a codzień nowe napływają gromadki.

Specjalną opieką otoczone są dzieci. Podzielone na grupy, spędzają tam cały dzień, doznając tej samej pomocy co dorośli i bawią się beztrosko pod kierunkiem wykwalifikowanej opiekunki. Radość i zachwyt budzą wśród nich niezwykle trwałe i ładne zabawki szwedzkie.

Obecny na miejscu lekarz udziela porad i lekarstw. Wnętrze Domu I.M. przypomina wnętrza domów szwedzkich. Atmosfera przepojona spokojem i pogodą, opromieniona radosnym uśmiechem pracowników, działa kojąco na biedaków. Oszałamiający jest kontrast tej właśnie słonecznej atmosfery z mroczną nędzą ich życia. Nietylko ciała, ale i dusze doznają tu pomocy. Personel szwedzko-polski /pracuje tam kilka dawnych mieszkanek Vrigstadhemmet/ podchodzi do ludzi z głębokim zrozumieniem ich potrzeb materialnych i duchowych. Napływające z różnych stron kraju listy są zawsze czytane, odpowiedzi udzielane, prośby spełniane, a kontakty nawiązywane. Akcja I.M. zatacza coraz szersze kręgi - powstają nowe projekty - np. pomysł, jeszcze nie zrealizowany stworzenia świetlicy dla studentów, aby mogli uczyć się parę godzin dziennie w jasnych i ciepłych pokojach Domu.

Jedna z pracujących tam Polek pisze w liście do przyjaciół z Vrigstad: '...Nie można bez wzruszenia patrzeć na tych rozradowanych biedaków, świeżo wykąpanych, ubranych i nakarmionych. Łzy wdzięczności błyszczą, w wielu oczach, a usta wypowiadają słowa błogosławieństwa'. Inna Polka, zatrudniona przy rozdawaniu obiadów, mówi: '...Nigdy nie byłam tak szczęśliwa jak teraz, kiedy mogę nakarmić tych zgłodniałych ludzi, widzieć uśmiechnięte twarze i wyciągnięte po dolewkę ręce...'

Łzy wdzięczności i słowa modlitwy - to najpiękniejsza chyba zapłata dla tych, którzy z zaparciem się siebie opuszczają swych najbliższych w Szwecji /niektóre Szwedki pozostawiły nawet swe małe dzieci/, aby poświęcić się pracy dla Polski.

S Ą D /dokończenie/

Wolski milczał. Wyciągnął z kieszeni chustkę, otarł nią twarz i wreszcie mruknął.

- Zaraz. Zaraz odpowiem.

- Oskarżony musi odpowiedzieć na trzy pytania, - powiedział przewodniczący.- Po pierwsze: dlaczego oskarżony kłamał, twierdząc, że nie był w Łodzi tego dnia? Po drugie: poco oskarżony pojechał do Łodzi czternastego września? Po trzecie: skąd oskarżony miał pieniądze, które pokazywał Jasińskiej?

Wolski milczał, wodząc oczyma po pokoju, jakby kogoś szukał. Przewodniczący dodał:

- Od odpowiedzi na te pytania zależy wasze życie. Powiedzieliście przedtem, że organizacja usunęłaby was bez sądu, gdyby miała pewność, że jesteście szpiegiem. Macie rację. Właśnie dlatego was sądzimy, żeby mieć pewność. Jeżeli potraficie odpowiedzieć zadawalniająco na moje pytania, będzie to dowodem, że podejrzewano was niesłusznie.

- Ja poproszę o przerwę, - rzekł szybko Wolski.- Obywatel przewodniczący mówił, że się mogę naradzić z obrońcą w cztery oczy, więc ja się chcę teraz naradzić.

Przewodniczący zarządził przerwę. Ci sami dwaj ludzie, którzy stali w sieni, kiedy Wiktor przyszedł z Wolskim, mieli go teraz zaprowadzić do innego pokoju, gdzie czekał już obrońca.

Pokój znajdował się w końcu długiego, prawie ciemnego korytarza. Wolski szedł szybko, między tymi dwoma.

Wprowadzono go do małego pokoiku i zamknięto za nim drzwi na klucz. W pokoju stało niskie, żelazne łóżko, na którym siedział obywatel Kiroń. Z korytarza słychać było kroki dwuch ludzi, którzy przyprowadzili Wolskiego. Oddalali się widocznie od drzwi, bo kroki po chwili ucichły.

Wtedy Wolski zbliżył się do łóżka i nagłym uderzeniem pięści zwalił Kironia na ziemię. Okno wychodzące na ogród było zasłonięte wewnętrzną okiennicą. Zanim Kiroń zdążył się podnieść, Wolski otworzył okiennicę i walnął pięścią w szybę.

Wszystko to trwało zaledwie kilka sekund. W chwili kiedy Wolski skoczył na parapet okna, za oknem wyrosło jakby z ziemi dwuch innych ludzi z rewolwerami. Wolski zawahał się i cofnął się w tył.

- Właź z powrotem, - powiedział jeden z ludzi. Takich znowu frajerów tu niema, żeby ci dali zwiać.

. . . .

Kiedy wznowiono rozprawy, Wolski całkowicie zmienił ton. Prawą jego rękę przewiązano ręcznikiem. Z rany, powstałej przy rozbijaniu szkła w oknie, sączyła się krew, tworząc na bandażu coraz szerszą plamę.

Dwie duże świece, umieszczone w lichtarzach na stole, rzucały na twarze sędziów żółte odblaski, a na ścianę za nimi skośne, chwiejące się cienie, czyniące wrażenie, jakby oskarżyciel i sędziowie kołysali się i kłaniali się komuś niewidocznemu, nie wstając z krzeseł.

Wolski przyznał się do wszystkiego. Powiedział, że pracuje w Gestapo już od dłuższego czasu i że czternastego września złożył w Łodzi pułkownikowi Reissnerowi meldunek o projektowanym zamachu na generała von Seiferta. Kiedy go zapytano, dlaczego nie doniósł o zamachu Gestapo w Warszawie, Wolski odpowiedział, że za wyjazdem do

Łodzi przemawiało wiele przyczyn. Po pierwsze pułkownik Beissner, który dawniej urzędował w Warszawie, zawsze płacił mu lepiej niż inni, i płacił odrazu. Po drugie, Wolski liczył na to, że w Łodzi nikt go nie zna i nikt go nie wyśledzi:

- Więc dlatego pojechałem do Łodzi. Nie wiedziałem, że mnie właśnie w Łodzi wyszpiegują i doniosą, dokąd chodziłem. Teraz już nic nie ukrywam, zapóźno na ukrywanie. I jeszcze powiem, że jak mnie sąd skaże na śmierć, nie będę przed śmiercią krzyczał Heil Hitler. Jeszcze mi się sąd nie pytał, dlaczego sypałem, ale ja sam powiem, bez pytania. Dla pieniędzy. Tylko dla pieniędzy. Możecie mi wierzyć albo nie wierzyć, mnie tam już wszystko jedno...

Jedna ze świec poczęła skwierczeć i syczeć. Wolski na chwilę się zatrzymał i ciągnął dalej dopiero wtedy, kiedy świeca zapaliła się jaśniejszym płomieniem:

- Tak jest, panowie. dla pieniędzy sypałem. Panowie tu się bawią w politykę i w ideologię, ale ja nie. Ja rżnę prawdę w oczy i wszystko nazywam po imieniu. Ja za żadną sprawę nie walczę, ani za polską, ani za niemiecką, tylko się staram dla samego siebie.I jeszcze powiem, że zawsze tak było na świecie, że ktoś przeciwko komuś walczył, o całą ludzkość walczyli czy tam o jakieś idejc, a po stu latach z idei nawet ziarnka piasku nie zostało, chociaż im się wydawały strasznie ważne i głowy za nie kładli. No a mądrzy ludzie korzystali, że się dwuch kłóci, bo gdzie dwuch się kłóci, tam trzeci korzysta, to się wie. I tacy mądrzy ludzie pomagali albo tym, albo tamtym, kto lepiej płacił.

Jeden z sędziów, o szarej, zmęczonej twarzy, poruszył się niecierpliwie na krześle, czyniąc taki ruch ręką, jakby chciał zmusić Wolskiego do milczenia. Wolski rzucił mu zimne, wyzywające spojrzenie:

- Niech się pan uspokoi, panie sędzio. Jak mi pan nie wierzy, że za pieniądze zdradzałem, to ja wtedy mogę dowieść, że tylko za pieniądze, nie z żadnych innych powodów. Dwuch żołnierzy niemieckich w styczniu w Bembertowie kto zabił?Wolski zabił! Własną ręką zastrzelił! Zygmunt potwierdzi! Gestapo nie wie kto zabił,ale Zygmunt wie! Sam zabiłem, z własnej woli, nie z rozkazu organizacji. Za to, że mi stanęli na drodze. I tak samo każdegobym teraz zabił, co mi staje na drodze, Niemca czy Polaka!

Sędzia o szarej twarzy nie wytrzymał i zerwał się z miejsca. Krzyczał piskliwym dyszkantem, że nie może dalej słuchać tego, co mówi Wolski, że trzeba Wolskiemu odebrać głos:

- To poniża godność człowieka! On robi z człowieka zwierzę, drapieżne i cuchnące zwierzę! My nie mamy obowiązku wysłuchiwania jego cynicznych podłości. To jest nieludzkie, nie można go słuchać bo to przechodzi ludzkie siły!

Przewodniczący począł uspakajać sędziego, szepcząc mu coś do ucha. Wolski odwrócił głowę. Wybuch sędziego z szarą twarzą wywarł na niego nieoczekiwane i głębokie wrażenie. Kiedy po chwili znowu zaczął mówić, głos jego, po raz pierwszy, załamywał się i drżał:

- Już teraz tak się będę starał mówić, żeby można było słuchać. Niech pan sędzia mi nie ma za złe, że wyciągam na światło brudy, własne brudy, co się we mnie zebrały. To przez złość,panie sędzio. Przez złość, że mi się nie udało uciec. Ja jużem tu w sali chciał uciec, tylko wymierzyłem, że nie zdążę dolecieć do okna. I przez złość, że się dałem złapać w pułapkę, chociaż przecież

jestem ostrzelany wróbel...

- Proszę wrócić do rzeczy, - przerwał przewodniczący. - Czy oskarżony ma jeszcze coś do powiedzenia ?Coś istotnego ?

- A mam. Jeszcze nie powiedziałem ostatniego słowa. Mam w zanadrzu jeszcze jedną kartę, ale to dopiero na sam koniec.

- Proszę mówić odrazu! - krzyknął przewodniczący. - Co to za karta ?Jaka karta ?

- A jest taka jedna karta, i nie u mnie w kieszeni się znajduje, tylko w biurku jednego oficera z Gestapo. Napisałem na niej lewe nazwiska i adresy, wszystkie jakie znałem. Stanęła w Gestapo umowa, że jak Wolskiemu coś się przytrafi, wtedy Niemcy wszystkich ludzi z mojego papierka wezmą. A przedtem nie brali, żeby się nie wydało, że Wolski sypie. Na papierku jest nazwisko obywatela Zygmunta, i zaraz za nim stoi zapisany pan przewodniczący, co się nazywa w lewych papierach Jaskólski, bo go przecież już raz widziałem. Więc albo wóz albo przewóz, jak się mówi w polskim przysłowiu. Albo Wolski przejedzie się na tamten świat, ale razem z panami,co są umieszczeni na liście. Albo wypuścicie mnie na wolność, i to się wam znowuż opłaci. Bo wtedy Wolski może pracować w Gestapo na niby i donosić organizacji co się w Gestapo dzieje. To jest moja propozycja i moja ostatnia karta.

Wolski mówił teraz znowu tonem opanowanym, przesadnie spokojnym. Obywatel Kiroń, słuchając go, pocierał bezwiednie nabrzmiałe krwią oko.

Oświadczenie było tak nieoczekiwane, że przewodniczący na chwilę oniemiał. Korzystając z tego, Wolski dodał:

- Może się kto zapyta, czym mi organizacja zapłaci, żebym jej służył. Ja na to odpowiem: moją głową. To jest dobra cena.

- Sąd odrzuca pana propozycję, - powiedział przewodniczący.- To już chyba wszystko.

Wolski spojrzał na niego osłupiałym wzrokiem, niedowierzająco i ze zdziwieniem. Potem usiadł, wzruszył ramionami i wyciągnął z kieszeni paczkę papierosów. Zapalił jednego z nich, nie pytając o pozwolenie, i wypuszczając dym nosem powiedział:

- Teraz już chyba wszystko. I już teraz mogę powiedzieć, że może tak i lepiej. Niech mi sąd wierzy albo nie, ale prawdę powiedziałem, kiedy mówiłem przedtem o Wiktorze. Wiedziałem, że mnie na sąd prowadzi. Może nie zupełnie wiedziałem, ale prawie. Tylko że już nie miałem siły, żeby się oprzeć. Nie miałem w sobie żadnej siły, od czasu jak pewnego razu pomyślałem, że i tak wszystko na nic: i pieniądze na nic, i wszystko. I że z nikim nie mogę być blisko, bo każdy węchem coś wyczuwa, nie rozumem tylko węchem. I gadać z ludźmi nie mogłem, tylko im najwyżej opowiadałem sprośne dowcipy, jak Wiktorowi w pociągu...

Ze świecą, która poprzednio syczała, znowu się coś stało. W roztopionej stearynie ugrzązł komar jakiś czy mucha, płomień walczył z nią, to wznosząc się ku górze, to prawie zupełnie gasnąc. Wszyscy, nie wyłączając Wolskiego, utkwili na chwilę oczy w płomieniu świecy. Wolski zamilkł, i dopiero po chwili powiedział:

- Nie miałem w środku siły, jak ta mucha. Też leci na ogień, myśli że ciepło, że pieniądze, a tu śmierć...

Ani mowy oskarżyciela, ani przemówienia obrońcy nie było. Prokurator sam zrzekł się głosu, a obywatela Kironia Wolski prosił,

aby nie przemawiał.
Przed zamknięciem rozprawy przewodniczący zapytał Wolskiego, czy chce skorzystać z przysługującego mu prawa ostatniego słowa. Wolski podniósł się i zaczął mówić najpierw cicho, potem coraz głośniej:
- Powiedziałbym jeszcze coś niecoś, gdybym się spodziewał, że mnie panowie sędziowie zrozumieją, ale myślę, że nie zrozumieją. Jeden człowiek drugiego rzadko kiedy rozumie, a już jak się który wykierował na sędziego, wtedy nie ma prawa rozumieć. Nie może wtedy wszystkiego rozumieć, bo jakby rozumiał, toby nie mógł sądzić. Więc tylko tyle powiem, że mnie od dziecka uczyli na Żelaznej, że kto bogaty ten i dobry, a biednego bij batem i wal kamieniem w głowę za to że biedny. Tak mnie tam na Żelaznej życie uczyło, i z tego wszystko poszło. To chcę powiedzieć sądowi na odchodne, bo tak się przecież należy, żeby w ostatnim słowie skazaniec powiedział to co jest dla niego najważniejsze, a dla mnie to jest najważniejsze i nic innego. Już zaraz skończę. Nikogo mi nie żal na świecie, dla nikogo żadnych poleceń nie pozostawiam. Jedną tylko miałem kobietę, co z nią można było gadać jakby człowiek sam ze sobą gadał, i ona właśnie mnie wyszpiegowała i wydała na śmierć. A ją-żem nawet nie wiedział, że szpieguje. Jażem myślał, że ona mnie kocha, nawet po tym wypadku przy łapance, o którym sąd pewnie wie. Więc odchodząc na tamten świat, ją Annę Jasińską, najpierwej przeklinam, żeby ją spotkało ciężkie nieszczęście... ciężkie nieszczęście...
Wolski zachłysnął się i zamilkł. Zygmunt, który dotychczas nic nie mówił, powiedział:
- Mylicie się, Wolski. Anna Jasińska nie wiedziała, że jesteście szpiegiem Gestapo. Nie chciała nawet nikomu powiedzieć, czyście byli w Łodzi czternastego września. Powiedziała dopiero wtedy, kiedy ją powiadomiono, że organizacja podejrzewa was o to, że jesteście prowokatorem. Ale co do tego wypadku przy łapance to macie rację. Organizacja dowiedziała się jakżeście się zachowali względem niej na podwórku w policji. I jak się dowiedziała, dopiero wtedy nie mieliśmy wątpliwości, że to właśnie wy sypiecie, a nie kto inny. Bo jak kto może zdradzić swoją kobietę tak jak wyście wtedy zdradzili Jasińską, to taki człowiek może zdradzić również swoich najbliższych towarzyszy i sprawę, za którą walczy. Szpiega najłatwiej poznać po jego stosunku do kobiet, my to tutaj w organizacji już dawno wiemy.
I po chwili Zygmunt dodał:
- Jeszcze jedno wam powiem: wasze przekleństwo nie dosięgnie Jasińskiej, ponieważ ona już nie żyje. Ona was kochała jeszcze po zerwaniu z wami. I na drugi dzień po tym, jak opowiedziała Kubiakowi że was widziała w Łodzi czternastego września, znaleźli ją bez życia w jej pokoju. Otruła się w nocy i zostawiła kartkę, dlaczego się otruła. Miała wyrzuty sumienia, że was wydała. Rozumiecie, Wolski, miała z powodu was wyrzuty sumienia!
Wolski opuścił głowę i milczał. Obie świece na sędziowskim stole paliły się teraz równo, wysokim, żółtawoczerwonym płomieniem. Po jednej z nich spływała powoli stearyna, zastygając u dołu lichtarza w biały, błyszczący krążek. Obie świece wypalone były zaledwie do połowy.

Wacław Solski

WARUNKI PRENUMERATY: prenumerata miesięczna wynosi 2 Skr., poszczególny numer kosztuje 50 öre. Prenumeratę należy przekazywać na Postgirokonto 16 28 31.
Redakcja i Administracja: Tygodnik 'Polak', Lund - Erik Dahlbergsgatan 4, telefon 16 88 9.
Redaktor Dr Zygmunt Łakociński.
Ansvarigutgivare: Carola Łakocińska.